



SPOTKANIE Z AKTORKĄ

JADWIGA JANKOWSKA



18.03.1973, Extran w 11



KA-CIEŚLAK

Dom Kultury Azotów w Puławach. To tutaj znalazło czasowe schronienie Puławskie Studio Teatralne, jedna z najbardziej dziś interesujących scen w Polsce. W skład tego zespołu wchodzi Jadwiga Jankowska-Cieślak, która jest tegoroczną laureatką nagrody im. Zbyszka Cybulskiego przyznawanej przez redakcję „Ekran” za najwybitniejszą kreację filmową roku stworzoną przez młodą aktorkę lub aktora. Spotykamy się z naszą laureatką wkrótce po zakończeniu próby.

— Dlaczego przeniosła się pani do Puław? Czy wybór tego teatru był świadomy, czy zdecydował tu tak często w karierach aktorskich przypadek?

— Nie był to przypadek. Niemal od początku moich studiów aktorskich wiedziałam, że się znajdę w puławskim teatrze. Oprócz interesujących założeń artystycznych znalazłam w nim stosunki demokratyczne nie istniejące w innych teatrach (wszystko robimy sami i mamy równe wynagrodzenie, pracujemy nad tym, co nas interesuje, i nie musimy wykonywać planu). Przychodząc do tego teat-

ru spodziewałam się udoskonalić warsztat aktorski, a także byłam i jestem przekonana, że właśnie tu, w Puławach, taki teatr jest naprawdę potrzebny. I nie jest on znowu tak bardzo eksperymentujący, żeby można mu było zarzucić elitarność. Jest jeszcze jedna ważna dla mnie rzecz — zachowanie koniecznego marginesu dla spraw osobistych.

— Do roli Magdy w „Trzeba zabić tę miłość” było bardzo dużo kandydatek, w jaki sposób reżyser Morgestern odkrył właśnie panią?

Dalszy ciąg na str. 14



Zdjęcia Jadwigi Jankowskiej-Cieślak wykonała Renata Pajchel na planie filmu „Trzeba zabić tę miłość” i podczas charakterystyki



W przedstawieniu dyplomowym „Matki” Witkacego

JADWIGA JANKOWSKA-CIEŚLAK

Dalszy ciąg ze str. 12-13

— To długa historia, przynajmniej w czasie. Na pierwszym roku szkoły teatralnej miałam próbne zdjęcia do „Kolumbów”. Janusz Morgenstern zaproponował mi rolę, a ja odmówiłam. Myślałam, że to sobie zapamiętał i spróbował ponownie.

— A dlaczego pani odmówiła? Dla studentki szkoły teatralnej była to przecież szansa wybitna?

— Jak pani widzi, tak zwana szansa nie ominęła mnie. A powody, dla których wtedy zrezygnowałam, mogą okazać się dziwaczne. Tak naprawdę to ja nie lubiłam filmu (teraz zmieniłam zdanie), sądziłam, że aktorstwo to teatr. Jeszcze niewiele umiem, mam mało doświadczenia, ale zdaję sobie sprawę, że pracując z reżyserem, któ-

rego rozumiem i mam do niego zaufanie, potrafię przeskoczyć samą siebie...

— Tak jak w szkolnym przedstawieniu „Matki” Witkacego?

— Z tej jednej roli jestem naprawdę dumna, mogłabym ją grać niezliczoną ilość razy. Byłam bardzo szczęśliwa pracując z Jarockim.

— W filmie Janusza Morgensterna zarysowała pani bardzo wyraziście postać Magdy. Odnosiło się wrażenie, że weszła pani w tę postać bardzo głęboko, że się pani z nią zżyła... Czy tak było z pani punktu widzenia? Czy pani polubiła Magdę?

— Jeśli mam być szczerą — to nie. Magda była i jest typem zupełnie innym obcym. Nie polubiłam jej. Nie lubię siebie samej w tej roli.

— Dlaczego?

W filmie telewizyjnym „Ostatni liść”, Barbary Sas-Zdort



— Wiąże się to z moim pojęciem o miłości, o sposobie jej przeżywania. Magda ze swoim małym konformizmem, skłonnością do kompromisu reprezentuje to, co mnie w życiu najbardziej odpycha. Po prostu: miłość jest dla mnie zjawiskiem głębszym, bogatszym, niemożliwym do rozmielenia na drobne. W filmie „Trzeba zabić tę miłość”, zgodnie zresztą z założeniami autorów, mówi się albo o łóżku, albo o pieniądzach. Gdzież tu miłość?

— Czy nie przypuszcza pani, że ta opozycja wewnętrzna wobec roli pomogła pani ją zagrać?

— Nie wiem. Trudno mi ocenić samą siebie. Mogę tylko powiedzieć, że grając Magdę w jakiś sposób broniłam się przed nią. Nie chciałam się z nią identyfikować wewnętrznie. To był ktoś obcy.

— Ale my, widzowie, zupełnie nie dostrzegliśmy tego sporu z kreowaną przez panią postacią. Jak pani zdołała to osiągnąć?

— Po prostu robiłam to, co mi polecał reżyser. Nie przeceniam mojego udziału w tym filmie. W ogóle wydaje mi się, że aktor spełnia w nim rolę na pół świadomą, jest jakby zdalnie kierowany. Poza tym ileż okoliczności współtworzy jego rolę: przedmioty, kolor, muzyka. Czy rola filmowa jest rzeczywiście rolą aktorską? Owszem, na scenie wiem, że gram, że niemal wszystko ode mnie zależy...

— I znowu to, co pani mówi nie bardzo zgadza się z naszym odczuciem: oglądając film odnosił się wrażenie, że pani bardzo dużo daje od siebie! Na przykład scena, w której pani zostaje sama w domu i słuchając radia wykonuje jakby taniec pantomimiczny.

— Po prostu Janusz Morgenstern poprosił mnie, abym zagra-

ła nastrój. Czy to w ogóle możliwe, żeby zagrać nastrój? Chyba nie.

— A jednak tak! Przecież pani nastrój udzielił się widzowi.

— W ogóle w to nie wierzyłam.

— A jakie było pani wrażenie, kiedy zobaczyła pani film w całości?

— Zdziwiłam się, że te wszystkie poszczególne epizody ułożyły się w spójną całość. Kiedy grałam, wydawało mi się to niemal niewiarygodne. Ale grając miałam pełne zaufanie do Janusza Morgensterna; uważam, że efekt mojej pracy, to znaczy rola, o której tu mówimy, to głównie zasługa jego wielkiej cierpliwości i spokoju.

— Czy ma pani swoich ulubionych reżyserów?

— Tak. Bardzo lubię Bergmana, zwłaszcza jego film „O tych paniach”; może dlatego, że grają w nim świetnie, dojrzałe aktorzy, zwłaszcza Jarl Kule. Lubię podziwiać dojrzałe aktorstwo, tak na ekranie jak i na scenie.

— Czego pani oczekuje po swoim zawodzie, jest to przecież dopiero start, bardzo udany — znakomita rola w dyplomie i nagrodzona rola w filmie, ale jak pani myśli, co będzie dalej?

— W aktorstwie pociągnęło mnie to, że będę mogła przeżyć życie niesłychanie intensywnie, każdy rok będzie się liczył za dwa lata. Marzyło mi się pracować z dobrym reżyserem, którego rozumiem i który mnie będzie rozumiał i grać tylko te role, które będą sprawiały mi satysfakcję. A w pewnym momencie, jeśli już nastąpi próg moich możliwości, żebym potrafiła po prostu odejść — i czy ja wiem — może podróżować po świecie...

Rozmawiała
MARIA MARSZAŁEK